SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 19-20 | Warszawa, 25 lipca 1931 r. | Cena Nr. 50 gr.

ZAGADNIENIA GŁÓWNE

Z MNÓSTWA tłoczących się — pomimo sezonu ogórkowego — zagadnień polityczno-społecznych wybrać dziś chcemy trzy najważniejsze, obok których nie można i nie wolno przechodzić obojętnie.

I

Jednem z najciekawszych, szczególnie obchodzących Polskę wydarzeń międzynarodowych jest bezsprzecznie bankructwo finansowe Niemiec Niewiadomo ile w krachu naszego zachodniego sąsiada jest gry politycznej a ile prawdziwego załamania się gospodarczego Niemiec.

Z wiadomości dotąd otrzymanych wydaje się, że obok gry na zwłokę. Niemcy istotnie zostały dotknięte ostrym kryzysem finansowym, nad którym nie panują w zupełności Wskazywałaby na to częściowo podróż kanclerza Brüninga i min. Curtiusa do Paryża.

Pyszne Niemcy nie zginałyby karku przed Francją bez koniecznej potrzeby.

Tak czy inaczej Polska jest w najwyższym stopniu zainteresowana przebiegiem obrad paryskich i londyńskich i musi czujnie zabiegać (niestety dotąd tego nie widzimy), aby pomoc finansowa Francji na rzecz Niemiec była poprzedzona uzyskaniem realnych gwarancyj rzeczowych, któreby hamowały rewizjonistyczne zapędy Niemiec. Dotąd nic nie słychać czy i jakie gwarancje polityczne będą musiały Niemcy złożyć wzamian za ratunek finansowy?

W związku z omawianą wyżej sprawą, nie od rzeczy będzie przypomnieć, jakiem dobrodziejstwem dla Polski jest oderwanie się i uniezależnienie naszego organizmu gospodarczego od Niemiec. Aż strach pomyśleć, coby się u nas działo w obecnej chwili, gdyby Niemcy ratyfikowały były umowę handlową polsko-niemiecką, z taką gorliwością i zapałem godnym lepszej sprawy przyjętą w sejmie polskim — wbrew głosom posłów narodowych — przez usłużną większość rządową.

II

Z naszych kłopotów wewnętrznych na czoło wysuwa się w ostatnich tygodniach trudna, duże niebezpieczeństwa w sobie kryjąca kwestja bezrobotnych. Trudno dziś marzyć o tem, aby rzesze bezrobotnych z dnia na dzień silniejsze i liczniejsze znalazły odrazu zatrudnienie.

Przewlekły kryzys gospodarczy nie da się nagle jednem pociągnięciem pióra usunąć. Już dziś nietylko pułkownicy ale i sierżanci wiedzą, że życia gospodarczego nie można na baczność postawić. Zanim przemysł nasz ruszy, zanim tysiące bezrobotnych znajdą pracę, trzeba dziś przynajmniej łagodzić narastające w szybkiem tempie konflikty socjalne. Niema prawie dnia, żebyśmy nie czytali o rozruchach i napadach bezrobotnych, oraz o walkach ulicznych policji z tłumem. Nic nie wróży uspokojenia, przeciwnie jesienią należy się spodziewać raczej większych wystąpień. Dodać trzeba, że często bezrobotni stają się narzędziem w rękach komunistów.

Liczyć tylko na sanację byłoby lekkomyślnością, zwłaszcza wobec zygzakowatej linji postępowania naszych sfer oficjalnych, które stosują taktykę przetrzymania i raz występują ostro, to znów się cofają, nie wiadomo dlaczego i po co?

Trzeba nadto stwierdzić, że kula nie jest najlepszym środkiem na głodnych i że należy raczej pomyśleć skąd wziąć dla nich chleba?

Uczynić szerokie masy bardziej odpornemi na agitację anarchiczno-komunistyczną i organizować doraźną pomoc głodnym — oto najważniejsze

zadania, jakie stoją przed społeczeństwem polskiem wogóle, a obozem narodowym w szczególności. Grunt pod nogami już się pali, nie trzeba zwlekać z gromadzeniem środków obronnych!

III

Wspaniały rozwój Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski, coraz bardziej kłuje w oczy sanatorów. Nie wiedzą, biedacy, że w razie rozpętania się ruchów anarchicznych, młody obóz narodowy będzie jedyną pewną twierdzą, o którą się zakusy komunistyczne rozbiją. To też stale ten lub ów odłam piłsudczyków suszy głowę nad tem, jakby zdusić ruch narodowy wśród młodego pokolenia. A ponieważ najbujniej rozrósł się Ruch Młodych na ziemiach zachodnich nie dziw, że wzrok sanatorów tam się właśnie skierował. Z okazji uroczystości wilsonowskich w Poznaniu, tamtejsza prasa sanacyjna rzuciła się namiętnie, z prowokacyjnemi oskarżeniami pod adresem Ruchu Młodych O.W.P. żądając rozwiązania Obozu.

Rzekomo Młodzi w Poznaniu mieli wznosić „antypaństwowe" okrzyki.

Oczywiście informacje prasy sanacyjnej były wyssane z palca i nie mogły dotknąć obozu narodowego.

Świadczą one jeno o podenerwowaniu piłsudczyków i o naiwności tych, którzy sądzą, że żywiołowo się rozwijający Ruch Młodych będzie można, zapomocą dekretu rozwiązującego unicestwić i z powierzchni Polski zmieść. Doświadczenia ostatnich lat wykazują, że obóz narodowy w miarę zaostrzania „kursu" rozwijał się coraz potężniej, ilościowo i doskonalił jakościowo.

To też śmiało patrzymy w nadchodzące, trudne jutro i z całym spokojem prowadzić będziemy dalszą walkę aż do zwycięstwa. Przez spokój rozumiemy oczywiście spokój w działaniu, a nie usuwanie się na bok i spokojne chowanie głowy w piasek. Organizacja nasza musi wyjść naprzeciw niebezpieczeństwom: anarchji i sanacji i skutecznie je osadzić w miejscu. Stąd obowiązek nieustanne pracy organizacyjnej i walki z wrogami Polski.

POLITYKA

Wyznaję, że nigdy nie mogłam pojąć, a tem mniej podzielać bardzo rozpowszechnionej u nas i popularnej pogardy dla polityki. Gdy słyszę ludzi, skądinąd bardzo rozumnych, pożytecznych, zacnych jak uroczyście zapewniają, że ich polityka nic a nic nie obchodzi, że oni się do niej nie mięszają, ani też w najmniejszej mierze nią nie interesują, a mówią to ze szczerem poczuciem swej wyższości, gdy z innej strony słyszę jak jedni drugim zarzucają politykowanie i to takim tonem, jakby ich złapali na jakimś szpetnym, a co najmniej niechlubnym uczynku — doznaję wrażenia, że znalazłam się w obcym dla mnie świecie, z którym dla braku wspólnego języka zupełnie nie mogę się porozumieć.

Wynika to zapewne z przyczyn sięgających daleko, aż wgłąb mego wczesnego dzieciństwa i młodości. Muszę wyznać, że jak daleko pamięcią sięgnę, polityka była moim pokarmem duchowym; oddychałam nią w atmosferze wypełniającej domowe ognisko, w którem się wychowałam. Dodam, że po latach wielu, gdy sama teoretycznie i praktycznie zajmowałam się pedagogją i z tego stanowiska oceniałam już krytycznie wartość odebranego wychowania, nie mogłam zaprzeczyć, że to wczesne „rozpolitykowanie" było czynnikiem bardzo dodatnim, uszlachetniającym.

Najprzód były to echa powstania styczniowego, o którem wciąż słyszałam w rozmowach moich rodziców, ich krewnych i sąsiadów. Myśl ich ciągle powracała do tych świeżych jeszcze wydarzeń, w których każdy w ten lub ów sposób brał udział.

Później tematem rozmów domowych była wojna francusko-pruska i jej bezpośrednie następstwa—wzrost potęgi niemieckiej w erze Bismarcka, walka z polskością i katolicyzmem. Wieczorami czytywano głośno przy nas dzieciach sprawozdania z posiedzeń parlamentu niemieckiego, mowy Niegolewskiego i Kantaka, Windhorsta i innych, a także przemówienia Bismarcka. Postać „żelaznego księcia" rysowała się w umysłach dziecięcych jako wcielenie jakiegoś złego ducha niosącego nam zagładę. Słyszało się wciąż o prawach majowych, a czem one były, zrozumieć było nietrudno, gdy słuchało się konspiracyjnie odprawianej mszy w jednym z gościnnych pokoi naszego domu, celebrowanej przez księdza przebranego po cywilnemu, który przywiózł ze sobą cały swój przenośny ołtarzyk, ukryty pod postacią ręcznej walizki.

Gdy później, nauczywszy się już pisać poprawnie i kaligraficznie, pisaliśmy kartki wyborcze mające być rozpowszechnione wśród ludu, rozumieliśmy dobrze, co to są wybory i do czego mają prowadzić. Granica zaborów oddzielała nas od naszych najbliższych sąsiadów. Mieliśmy więc naoczne przykłady dwóch różnych systemów rządzenia a nieskończone porównania i przeciwstawiania rosyjskiego i niemieckiego jarzma, z natury rzeczy, stawały się najpospolitszym tematem rozmów sąsiedzkich. Tam konspiracja, bohaterska walka i martyrologja — tu jawna samoobrona, organizacja, solidarność narodowa i pomoc wzajemna — strzegły niezniszczalności narodu.

A czemże było to wszystko razem, jak nie polityką? I czyż nie płynęło stąd w dusze objawienie tej prawdy, że nieszczęścia narodu są źródłem cierpień jednostek, że nie można znaleźć szczęścia w domu, gdy go niema w ojczyźnie?

Równocześnie człowiek musiał się interesować i tem, co się dzieje i w innych krajach, u narodów wolnych, szczęśliwych, bo mogą same być

kowalami własnego losu. Mogą się o własnych siłach dźwignąć z klęsk doznanych — jak Francja, mogą kwitnąć oświatą i dobrobytem jak Szwajcarja lub Belgja, rozszerzać swoje wpływy, swą kulturę i potęgę na wszystkie części świata — jak Anglja. I stawało przed oczami zagadnienie, czem narody się wznoszą i czem upadają? Najdonioślejsze i najciekawsze z zagadnień, jakiemi dusza ludzka przejmować się może — zarazem zasadnicza kwestja polityczna, kwintesencja mądrości politycznej.

I to ma być czemś trudnem, poniżającem, pospolitem? czemś od czego odprzysięgają się istoty wyższego typu?

Wiem, co mi na to odpowiedzieć można: Tak się sprawa przedstawia tylko w oczach narodu ujarzmionego, póki wszelka akcja polityczna jest ofiarą i ryzykiem osobistem, a nie tam gdzie jest drogą do wyniesienia się i karjery. W normalnych warunkach polityka jest grą interesów zwalczających się wzajemnie, nieraz w sposób brutalny i nie przebierający w środkach.

Odpowiem na to po pierwsze: Gdybyśmy przyjęli, że polityka jest rzeczą szlachetną, póki jest walką o wolność lub tęsknotą za wolnością, a staje się czemś niskiem, gdy ma być korzystaniem z wolności, musielibyśmy uznać bezsilność jako cechę wyższości, a kajdany cenić jak klejnot.

Czyż ideały póty tylko są coś warte, póki ich nie można wcielać w życie? Czy oświata i wiedza są cenne tylko dla ludzi ciemnych? dobrobyt tylko dla nędzarzy?

Po drugie — ci ludzie, którzy w polityce rządzą się tylko osobistym interesem, którzy na to tylko biorą udział w życiu publicznem, by z niego wynieść prywatny zysk — są szkodliwi w każdym zawodzie, któremu się oddają, w każdej dziedzinie działalności, do której rękę przyłożą. Będą oni w handlu szachrajami, w literaturze plagjatorami, szarlatanami w medycynie, łapownikami na urzędzie — nawet w kościele wydrwigroszami targującymi się do upadłego o koszty pogrzebów i ślubów. Nie polityka ich zniepráwia, oni zniepráwiają politykę — wnosząc w nią to, co tak słusznie piętnowano w dawnej Polsce pod mianą prywaty.

Tak się rzeczy mają, gdy pod mianem interesu rozumiemy interes jednostkowy. Trochę inaczej, jeśli chodzi o interesy tysięcy obywateli znajdujących się w takich samych warunkach. Nie można tego nazwać prywatą, jeśli rolnik broni interesów rolnictwa, rzemieślnik interesów rzemiosła t. j. tych, które najdokładniej zna, lepiej rozumie. Jeżeli jednak dobro grupy, do której należy, chce opłacić zgubą i zniszczeniem innych grup społecznych, zaprzepaszczeniem dobra ogólnego, to nie nazwę tego prywatą tylko głupotą. Mamy przecież w dziejach dawnych i zupełnie współczesnych bardzo wymowne przykłady, że budując pomyślność jednych na krzywdzie innych, sprowadza się klęski na wszystkich. Gra interesów zachowana w granicach, które jej nakreśla sprawiedliwość, jest zbawienna, bo chroni od błędów jednostronności, ale rozpętana do dzikiego, nieprzejednanego fanatyzmu prowadzi do zbiorowego samobójstwa. Każda walka bratobójcza jest samobójstwem narodu.

Ludzie szlachetni i mądrzy prowadzą mądrą i uczciwą polityke, brudni oszuści i karjerowicze— brudną i niską. Prędzej czy później — czasem bardzo późno, następstwa jednej i drugiej są odpowiednie do ich wartości, ale kary i nagrody spadają nie na winowajców lub zasłużonych, lecz na kraj cały. Są jednak pewne cnoty, których polityka nie wyklucza. Do nich należy bezinteresowność i zaparcie się siebie — nie względem narodu, lecz w jego imieniu. Pięknie i wzniośle postępuje jednostka, która siebie, swoje korzyści, swoje życie i bezpieczeństwo, poświęca dla dobra miljonów. Jeśli jednak dobro, bezpieczeństwo, pomyślność miljonów, których losy ma w ręku, składa na ofiarę, czyn jej nie będzie cnotą bezinteresowności lecz zdradą kraju.

I. Moszczeńska.

BLASKI I NĘDZE DYKTATURY

„Tu leży ten sławny Szkot i niezrównany kombinator, co dzięki pomocy algebry w szpital przemienił Francję".

(Nagrobek Johna Law'a w piosence paryskiej).

Żył we Francji przed dwustu laty Wielki Inkwizytor Finansów Francji, pierwszy, zdaje się — jak mówi współczesny historyk — „na wielką skalę inflator, minister skarbu za czasów regencji po Ludwiku XIV, Szkot, John Law. Znany z tego, że założył bank emisyjny francuski, ale i z tego, że w drodze inflacji i w drodze drukowania banknotów bez pokrycia zalał Francję bezwartościowym pieniądzem. Był czas, że go ludność paryska kijami obić chciała... Po śmierci zaś chciano umieścić mu nagrobek ze słowami popularnej piosenki paryskiej.

Tak oto, myśląc o blaskach i nędzach rządów dyktatorskich, przypomina mi się to zdarzenie odległe, przedziwnie ilustrujące i przedziwnie zamykające okresy dyktatur, zdarzenie, odzwierciadlające dyktatur tych wzloty i upadki i niesławny koniec.

Niejednokrotnie mówiliśmy na tem miejscu o rządach dyktatur: o braku poparcia, o niedostateczności kontroli opinji narodowej i parlamentu, o samowładztwie i samowoli, o przyczynach moralnych, społecznych i politycznych. Są przecie i blaski. Skoncentrowanie w chwilach szczególnie dla organizmu groźnych — władzy silnej, oczywiście pod warunkiem, by 1) władza sprawowana była zgodnie z celami dla jakich została powołana, 2) odzwierciadlała ogólne potrzeby i nastroje, 3) trwała krótko i t. d. Znali tę prawdę starożytni Rzymianie, stwarzając dyktaturę na bardzo krótkie okresy. Wyznawali oni, atoli jeszcze jedną słuszną zasadę: wódz, który przegrywał, ten którego lekarstwo okazywało się trucizną — karany był śmiercią. Wódz bowiem mylić się, ani błądzić — nie może.

Dyktatura w Polsce nie narodziła się w ogniu woli narodowej i zbyt często zmieniała hasła, w których zgiełku dochodziła do władzy. W szóstym roku rządów sanacyjnych obwieszcza nam sanacyjny „Przełom":

Należy zerwać ostatecznie z dość nieopatrznie w pewnym momencie wysuniętem hasłem, że celem poczynań jest przedewszystkiem podniesienie dobrobytu. Hasło to zostało już coprawda skorygowane przez życie, trzeba jednak stwierdzić jasno i wyraźnie, że Rewolucja Majowa z hasłem tem nie ma nic wspólnego, że cele jej są zupełnie inne. Hasło dobrobytu jest w naszych warunkach hasłem bałamutnem i szkodliwem, osłabiającem energję społeczeństwa, powodującem załamania psychiczne

Zerwać? Po tylu zrywaniach? Po sześciu latach? Po nieustannem zmienianiu — zależnie od okoliczności — chorągiewki liberalizmu gospodarczego na chorągiewkę etatyzmu i odwrotnie?

Ale idźmy dalej.

Jakie były przewidywania wodzów „rewolucji majowej"? Czy nie ich właśnie obciąża odpowiedzialność za gospodarkę państwową?

23 września 1926 roku członek Stron. Narodowego, b. minister skarbu i b. referent generalny budżetu p. J. Zdziechowski wygłosił w Sejmie opinję następującą:

W ramach 150 miljonów złotych miesięcznie można gospodarować, pod warunkiem nieuznania za konieczności państwowe tych wszystkich wydatków, które znam dobrze; wiem, w jaki sposób preliminowane są we wszystkich resortach administracji państwowej, w których twierdzę, duch oszczędności od maja zanikł zupełnie.

Za wygłaszanie podobnych opinij b. minister i poseł Zdziechowski został napadnięty przez dziesięciu osobników, ubranych w mundury oficerów armji polskiej i ciężko pobity. Mimo to obóz narodowy zgłaszał wnioski oszczędnościowe, ostrzegał. W odpowiedzi na to — b. minister skarbu rządów sanacji p. Ign. Matuszewski w dniu 5 grudnia 1929 r. na posiedzeniu Sejmu oświadczył:

Nasz rynek pieniężny upłynnił się. Wiele oznak wskazuje na zbliżanie się końca złej konjunktury finansowej... Mimo, że sytuacja jest subjektywnie ciężka, mimo, że teraz właśnie najboleśniej odczuwamy trudności już w znacznej mierze przezwyciężone, to jednak objektywnie stwierdzić należy, że istnieją wszelkie dane, że sytuacja już zmierza ku poprawie i przypuszczać wolno, że rok przyszły będzie rokiem pokryzysowym, nie zaś rokiem kryzysu.

Czy przewidywanie to było słuszne, czy rynek pieniężny „upłynnił się", czy dobiegliśmy końca „złej konjunktury", czy trudności zostały „przezwyciężone", czy zmierzaliśmy ku „poprawie", czy doczekaliśmy „roku pokryzysowego" niech w okresie kryzysu i redukcji pracy i płac osądzi czytelnik. Lecz, sądząc, niech przypomni sobie jeszcze słowa p. Matuszewskiego, wypowiedziane w rok później, dnia 16 grudnia 1930 r. na posiedzeniu Sejmu:

Wyznam, że zawsze zbierało mi się na uśmiech, gdym przechodził około afiszów, na których wielkiemi literami było wypisane: „Przeciw trzymiljardowemu budżetowi".

Teraz zapewne nikomu nie „zbiera się na uśmiech", gdy skutkiem 3.000.000.000 budżetu tysiące rodzin pogrążono na dnie skrajnej nędzy. Lecz „sanacja" nie byłaby „sanacją", gdyby nie wywiesiła głodującym napisu z sentencją nowego hasła. Jesteście głodni? głodujecie? chcecie pieniędzy? Ależ nie łatwiejszego — odpowiada sanacyjny krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny" (Nr. 183 z dnia 5 lipca 1931 r. w artykule p. t. „Być samodzielnym"). „Nikt pieniędzy niema... Czasy są ciężkie... redukcje płac"... A więc:

Czasy są ciężkie, więc trzeba się starać. Loterja Państwowa jest jedynem źródłem, do którego każdy ma dostęp, i z którego każdy może czerpać. Tam są pieniądze zawsze. Trzeba tylko uśmiechu fortuny i człowiek pozbędzie się biedy nędzy, zdobędzie stanowisko, stanie się samodzielnym. A do tego każdy ma prawo.

Słyszycie? grajcie na loterji! wołają. „Do tego każdy ma prawo".

Z dokumentów przez nas zacytowanych wynika, że odpowiedzialność jest ustalona. Piosenka o „niezrównanym kombinatorze" co „w szpital przemienił Francję" zaczyna nabierać rumieńca życia. Czyż trzeba dodawać że kombinatorem tym jest „sanacja".

Sapienti sat!

T. B. Syga.

Zadanie Wychowawcze Młodego Pokolenia

W jednym z ostatnich numerów „Szczerbca" zajmowaliśmy się zagadnieniem, jak rozumieć należy wielkość Polski, którą młode, dziś coraz bardziej już dojrzewające, pokolenie stawia sobie za cel. Wtedy już podkreślaliśmy z całym naciskiem, że fundamenty tej potęgi należy budować w duszach obywateli, że przedewszystkiem fakt, jacy będą Polacy, zadecyduje o potędze Polski. Wychodząc z takiego założenia do najważniejszych zadań ruchu politycznego zaliczyć musimy wychowanie swych członków i zwolenników. Ta prawda ma tem większe znaczenie dla Obozu Wielkiej Polski, opierającym się na młodych, których łatwiej jest wychować, a którzy z drugiej strony bardziej od innych tego wychowania potrzebują. Stąd zadania wychowawcze nabierają w Obozie pierwszorzędnego poprostu znaczenia.

Chcąc wychować trzeba się przedewszystkiem zorjentować w ludziach, których się wychowywać pragnie. Trzeba bowiem wiedzieć, jakie zalety są ich własnością i mogą służyć, jako punkt wyjścia w akcji wychowawczej, a czego im brak lub jakie niebezpieczne wpływy zagrażają im ze strony otaczającego środowiska.

Rozpatrując pod tym kątem widzenia młode pokolenie, dochodzimy do bardzo pocieszającego wniosku. Młode pokolenie odznacza się patrjotyzmem i wiarą religijną, które stanowią trwałe podstawy dla rozwoju silnej, pożytecznej dla własnego społeczeństwa jednostki. Uczucia te bardzo głęboko wrosły w dusze młodego pokolenia i nikt nie zdoła ich stamtąd wydrzeć. Co prawda czasami uczucia te występują przedewszystkiem w pewnych przejawach dość powierzchownych, często

brak im dostatecznego pogłębienia, tem niemniej są one o wiele silniejsze, niż w starszem pokoleniu.

Pierwszem zadaniem akcji wychowawczej będzie pogłębienie tych szlachetnych pierwiastków, danie im gruntownej podbudowy myślowej. Środkiem zaś do tego—pobudzenie żywszego niż dotychczas ruchu umysłowego wśród młodego pokolenia. W tej bowiem dziedzinie pokolenie to dokonało mniej, niż tego wymagają zadania, jakie przed niem stoją. Tłumaczy się to częściowo zwróceniem uwagi przedewszystkiem na pracę organizacyjną. Inną jednak nie mniej ważną przyczynę stanowi ogólny upadek życia umysłowego, jaki obserwować można we współczesnych społeczeństwach europejskich. Przyczyny te wyjaśniają stan obecny, lecz bynajmniej nie zwalniają młodego pokolenia od wznowienia na wielką skalę pracy myślowej, gdyż to jedynie pozwoli mu, choćby w części, na spełnienie stojących przed nim zadań w szczególności przyczyni się do pogłębienia tak cennych w nim uczuć patrjotycznych i religijnych.

Jakeśmy to już wyżej wspomnieli młode pokolenie wiele uwagi zwróciło na pracę organizacyjną, i aczkolwiek w tej pracy jego dużoby można było wytknąć braków, w każdym razie może poszczycić się ono w tej dziedzinie dość znacznemi rezultatami. Zdolność do zbiorowego działania, która przecież jest warunkiem pracy organizacyjnej, jest w niem bardziej rozwinięta, niż w starszem pokoleniu, jednakowoż jeśliby tę zdolność zbiorowego działania porównać z tem, co spotykamy u innych starszych kulturalnie narodów, to staje się rzeczą oczywistą, iż jest ona niedostateczna. Dlatego jednym z głównych zadań wychowawczych staje się kształcenie zdolności do działania nie w pojedynkę lecz zbiorowo.

Stan normalny, w jakim się znajduje obecnie społeczeństwo polskie przedstawia bardzo wiele do życzenia. Trzeba się więc liczyć ze szkodliwem oddziaływaniem na młode pokolenie ze strony otaczającego je środowiska i przez pracę wychowawczą zabezpieczyć je przed tem, co we wpływach tych może być najniebezpieczniejszem. W tej chwili obawiać się przedewszystkiem należy oddziaływania dwu rozwielmożnionych dziś w społeczeństwie, ostrożnie mówiąc, słabości ludzkiego charakteru. Są niemi: brak zwyczajnej ludzkiej uczciwości, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy pieniężne oraz brak godności ludzkiej. Jeśli chodzi o pierwszą wadę, która o ile nie potrafimy przed nią uchronić młodego pokolenia może pociągnąć za sobą fatalne skutki, zwłaszcza wtedy, gdy młode pokolenie zacznie odnosić decydujące sukcesy. Trzeba z nią walczyć przedewszystkiem przez wyrobienie w ludziach skromnych potrzeb, co zwłaszcza w nadchodzącym obecnie okresie nędzy gospodarczej będzie koniecznem dla każdego człowieka. Skromne potrzeby przyczynią się również do utrzymania w młodem pokoleniu poczucia godności ludzkiej, gdyż przy ich posiadaniu będą ludzie o wiele mniej skłonni do zaprzedania tej godności za cenę osobistej karjery lub dóbr materjalnych.

Prowadzona w młodem pokoleniu praca wychowawcza ma na celu wychowanie nie tylko tego pokolenia, jako całości, lecz również wykształcenie w niem elity, rekrutującej się z różnych warstw i zawodów, która w niedalekiej już przyszłości będzie musiała rządzić Polską. Zadanie to jest tem ważniejsze, a jednocześnie tem trudniejsze, że w Polsce od bardzo już dawna brak jest takiej grupy, którąby siłą swych indywidualności, zespoleniem między sobą i posiadanym w społeczeństwie autorytetem potrafiła kierować społeczeństwem. Częściowo tę rolę spełniał dawniej ruch wszechpolski, był jednak jeśli chodzi o jednostki, które mogły w nim spełniać funkcje elity, zbyt nieliczny i nie ogarniał w swojem pokoleniu takiej części czynnych jednostek, by rolę tę na stałe utrzymać. Wobec tego zadanie to spada znów na nowe pokolenie wszechpolskie. Zadanie to spełnić można przedewszystkiem przez wyszkolenie wśród jednostek czynniejszych daleko posuniętej inicjatywy, zdolności do samodzielnego myślenia, ambicji do czynów samodzielnych własnym wysiłkiem i na własną odpowiedzialność.

J. Prus.

NA TEMAT PEWNEJ CZAPKI

W odpowiedzi p. (k. l. k.)

W 18 numerze „Szczerbca" ukazał się artykuł, krytykujący w sposób równie ostry jak nieuzasadniony korporacje akademickie i ich życie. Autor artykułu, p. (k. l. k.), atakując korporacje i stawiając im szereg, zupełnie zresztą, niesłusznych zarzutów, jednocześnie zasłania się nieznajomością przedmiotu omawianego, stawiając tem samem w bardzo trudnem położeniu każdego, kto pragnąłby w sposób rzeczowy wyprowadzić go z błędu i obalić jego bezpodstawną niechęć. Doprawdy, bardzo jest trudno dyskutować o literaturze z kimś, kto jej znajomość ograniczył do oglądania witryn księgarskich. Szkoda, że p. (k. l. k.), jeśli już tak bardzo pragnął wyrazić swe zdanie o korporacjach na łamach poważnego pisma, nie zainteresował się uprzednio głębiej temi organizacjami, nie starał się zbadać gruntownie ich treści, ideologji i pracy, zwłaszcza że nie było to wcale trudne. Wystarczyło chociażby zwrócić się do owej tak bardzo skrytykowanej „lalki w kolorowej czapeczce" z prośbą o ułatwienie poznania typu organizacji, do której ona należy, a niewątpliwie „szklane oczy, niewidzące świata" zarazby go ujrzały i korporant, z właściwą mu uprzejmością, udzieliłby żądanych informacyj. Jeżeli zaś panem (k. l. k.) wstrząsa dreszcz wstrętu na samą myśl o możliwości bezpośredniego obcowania z „bezdusznym gigolo", to szkoda, że nie postarał się o jakieś pismo, lub książkę, któraby należycie rozjaśniła jego pojęcie o przedmiocie, który pragnął poruszyć. A wydawnictw takich jest dosyć; wystarczy, że przytoczę tutaj Rocznik Korporacyjny, Pamiątkową Księgę Arkońską oraz pismo perjodyczne Wiadomości Korporacyjne. Już po przeczytaniu tych

rzeczy szanowny krytyk zmuszony będzie uznać swoje zarzuty za nierzeczowe i powierzchowne.

Niestety błąd p. (k. l k.) jest błędem bardzo znacznej części starszego społeczeństwa, które nie znając zupełnie korporacyj, nie stara się poznać je bliżej dla należytej oceny, a przystępuje odrazu do krytyki na podstawie błędnych przesłanek. Stawia się korporacjom szereg najróżnorodniejszych zarzutów, których treść wykazuje całkowitą ignorancję i brak zrozumienia istoty i idei korporacyj. Niesposób jest obalić je wszystkie w krótkim artykule, zwłaszcza, że wiele z nich opiera się wyłącznie na osobistych upodobaniach. Trudno naprzykład kogoś, kto nazywa korporanta lalką dlatego, że ten jest starannie ogolony i nosi czysty kołnierzyk, przekonywać, że zwalczanie niechlujstwa, w Polsce tak bardzo popularnego, jest raczej zaletą niż wadą.

Dlatego też pominę zarzuty mniej poważne, a przystąpię odrazu do odparcia najcięższych i najbardziej przez swą niesłuszność dotkliwych dla polskiej idei korporacyjnej.

W pierwszym rzędzie poruszyć tutaj należy kwestję obcości pracy i ideologji organizacji o charakterze korporacyjnym. Mówi się, że korporacje są to organizacje bezideowe, które wraz z moderunkiem przejęły ducha i zwyczaje niemieckie, co oddziaływuje szkodliwie na poczucie narodowe członków.

Zarzut równie ciężki jak niesprawiedliwy. Korporacje polskie od samego początku swego istnienia kładły zawsze główny nacisk na swą odrębność narodową i uczucia patrjotyczne. Istotnie zewnętrzne formy przejęto od cudzoziemców, ale przyczyna tego była znacznie głębsza niż się to wydaje dzisiejszym krytykom.

Pierwsze korporacje polskie powstały na obczyźnie w okresie niewoli, kiedy to wszelkie odruchy narodowe były tłumione z całą bezwzględnością przez rządy zaborcze. Mimo wielkich ucisków i prześladowań duża część ówczesnej młodzieży polskiej, studjującej na wyższych uczelniach zagranicznych, odczuła wielką potrzebę stworzenia jawnych stowarzyszeń polskich, w którychby każdy bez obawy przykrych następstw mógł dać swobodny upust swym uczuciom patrjotycznym i narodowym. Jednakże przy organizacji wynikła poważna trudność, mianowicie ustalenie formy organizacji. Wszelkie bowiem stowarzyszenia po świeżych jeszcze wówczas prześladowaniach Filomatów Filaretów w Wilnie, były zabronione i jedynie forma bardzo zbliżona do istniejących już korporacyj niemieckich mogła uzyskać aprobatę władz rosyjskich. Dlatego też założyciele pierwszych korporacyj polskich, mimo odrazy ówczesnego społeczeństwa do niemieckości, zdecydowali się przyjąć tę właśnie formę w swoich organizacjach.

W ten sposób w r. 1828 powstała w Dorpacie pierwsza korporacja polska Polonia, złożona w znacznej części z młodzieży ocalałej z prześladowań wileńskich. Już w trzy lata później korporacja ta, zadając kłam swej pseudo-niemieckości, bierze gremjalny udział w Powstaniu Listopadowem. Że nie był to chwilowy poryw ludzi, którzy nie zdążyli jeszcze „zniemczeć", może świadczyć fakt, że i później we wszystkich imprezach narodowych Polonia bierze bardzo czynny udział. To samo odnosi się do szeregu innych korporacyj, które już nieco później powstały, jak Arkonja, Welecja, Lutyko-Venedja, Lechicja, Sarmatia, Jagiellonja i Wisła. To wszystko są korporacje, które swój byt i ideologję ustaliły już na wiele lat przed wojną. Celem ich była wolność i niepodległość Ojczyzny, drogą do celu — jednoczenie wszystkich braci — Polaków pod wspólnym sztandarem, wspieranie w nich ducha narodowego i przygotowanie do przyszłej walki.

Po wojnie, po odzyskaniu przez kraj nasz niepodległości korporacje wznowiły swą działalność, przerwaną w okresie walk. W latach 1918 i 20 nakładają na swych członków obowiązek wstąpienia do nowoutworzonej armji ochotniczej, a po odparciu najazdu bolszewickiego, w okresie tworzenia i kształtowania się państwowości polskiej, również i one, już przeniesione z obczyzny do kraju, zaczynają swą pracę.

Jednakże cele tej pracy różnią się od przedwojennych. Dawniej dążono do odzyskania wolności. teraz należało odrodzonej Ojczyźnie dać kadry obywateli, należycie przygotowanych do życia, karnych i wyrobionych społecznie, o wysubtelnionem poczuciu obowiązku i posłuszeństwa. W myśl hasła „dobro Narodu i Państwa najwyższem prawem dla korporanta" zaczęła się praca nad kształtowaniem charakterów pod przewodnictwem starszych, doświadczonych ludzi, tych tak wyszydzonych przez p. (k. l. k.) filistrów. Bo u nas korporantów przejść w stan filisterski to nie znaczy spocząć na laurach, ale wprost przeciwnie, to znaczy koniec wychowania i przygotowania do życia, a początek pracy i walki dla dobra Narodu i Państwa.

Ażeby ujednostajnić i zorganizować swą pracę ideowo-wychowawczą, korporacje powołują na zjeździe w Warszawie w r. 1921 Związek Polskich Korporacyj Akademickich. Na tymże zjeździe zostały uchwalone podstawy ideologiczne Związku które nakazują korporacjom oprzeć się na gruncie ściśle narodowym.

Od r. 1921 idea korporacyjna zdobywa sobie coraz większe uznanie; tworzy się wiele nowych korporacyj, które, przystępując do Związku, przejęły od starszych ideologję i zwyczaje.

W r 1926 korporacje stają czynnie w obronie prawa i konstytucji, pozostawiając na polu walki szereg ofiar ze swego grona. Straty te nie osłabiły ducha, przeciwnie przyczyniły się do większej konsolidacji Związku i tem usilniejszej pracy na polu społecznem. Korporacje biorą bardzo czynny udział w życiu akademickiem, obejmując szereg czołowych stanowisk w społeczeństwie studenckiem. Jednocześnie popiera się usilnie wszelkie imprezy, mające na celu wzrost siły Narodu i Państwa, Żadna instytucja dobroczynna, zwróciwszy się do korporacji o pomoc i współdziałanie, nie spotkała się z odmową. Ci wszyscy, którzy zetknęli się na polu społecznem z korporantami, napewno nie postawią im zarzutu, że nie przynosząc żadnej korzyści, osłabiają tylko polskość i ducha narodowego. Niestety, takich ludzi, znających korporacje, jest mało, większość społeczeństwa odnosi się niechętnie do „kolorowych czapeczek". A przecież to,

że korporanci noszą odznaki zbliżone do niemieckich, nie powinno chyba odstręczać od nich Polaków, wprost przeciwnie, raczej winno być szanowane jako symbol i pamiątka ciężkiej pracy w niewoli.

Na zakończenie pragnąłbym zaznaczyć, że obecnie powstał w Warszawie szereg organizacyj, często żydowskich, noszących odznaki zupełnie podobne do korporacyjnych. Organizacje te, składające się niejednokrotnie z elementu nie mające go nic wspólnego z życiem akademickiem, brane są za korporacje, częstokroć z wielką ujmą dla prawdziwego ruchu korporacyjnego, skoncentrowanego w Związku Polskich Korporacyj Akademickich.

Korporant.

WYSNUĆ WNIOSKI

Niewątpliwie żyjemy w epoce zupełnie przełomowej. Z jednej strony zaznacza się głęboki kryzys niemiecki, który — przy umiejętnej polskiej polityce zagranicznej — mógłby dać Polsce zabezpieczenie na długie lata, z drugiej, u naszego sąsiada wschodniego zaznaczają się zmiany, które też nie pozostaną bez poważnych konsekwencyj dla świata, a w tym zakresie i dla Polski.

Mówić pragnę tutaj o nauce, którą daje nam ewolucja stosunków rosyjskich, mająca zresztą pewne anologje (z tego punktu widzenia) i w innych państwach rządzonych „silną ręką".

Cóż mianowicie załamuje się w Rosji? Załamuje się system życia gospodarczego, opartego na przymusie, a raczej, jeszcze szerzej, na niewolnictwie. Pokazuje się, że o ile można było budować piramidy w oparciu o niewolników, o tyle nie da się to uskutecznić w stosunku do elektrowni i innych budowli i fabryk, wymagających przy obsłudze precyzji technicznej; nie da się następnie, systemem przymusu, zastąpić działania praw podaży i popytu, Jednem słowem, jest to bankructwo tych haseł, które w skrajny sposób zostały wysunięte przeciwko dawnemu ustrojowi liberalnemu.

Dodajmy zarazem, że przy takim systemie gospodarczym, konstrukcja jego musiała być nastawiona wrogo i w stosunku do liberalizmu politycznego. O żadnym swobodnem udziale we władzy nie było oczywiście mowy, podobnie jak i o prawach obywatelskich, któremi zajęła się czerezwyczajka.

Otóż trzeba stwierdzić, że ta skrajna forma reakcji przeciw obowiązującym dawniej w opinji formom liberalizmu gospodarczego i politycznego na całej linji zawiodła.

Dla nas, oczywiście, pierwszorzędne znaczenie ma ostatnia sprawa, choć nie należy przechodzić obojętnie i koło zagadnienia pierwszego, które u nas nie występowało — rzecz jasna — w postaci rosyjskiej, ale miało swe refleksy w tendencjach do różnej postaci interwencjonizmów, z etatyzmem włącznie.

Trzeba równocześnie przypomnieć świeżą katastrofę dyktatury hiszpańskiej, która w otchłań upadku pociągnęła za sobą tradycyjną monarchję. I tutaj zawodnem okazało się pójście skrajnie przeciwko liberalizmowi politycznemu. Oczywiście, że innem było podłoże tej reakcji. W Rosji miało ono za podstawę reakcję natury socjalnej, która chciała wyprać swe sztandary z wszelkich elementów nacjonalizmu i patrjotyzmu; w Hiszpanji dyktatura opierała się na stronnictwie, które wszak nosiło nazwę „unji patrjotycznej". Wspólną jednak cechę obu zjawisk tworzy ten moment, że w obu wypadkach „kollektyw" raz pojęty socjalnie, raz narodowo, ogranicza prawa poszczególnych swych członków, bądź w życiu gospodarczem i politycznem, jak w Rosji, bądź politycznem, jak w Hiszpanji. Inne mogą być hasła ostateczne, wspólnem jest w obu wypadkach usunięcie jednostki, a wsunięcie w to miejsce prawa kollektywu — w imię głoszonych konkretnych haseł.

Otóż właśnie, pokazuje się, że takie nadmierne wysunięcie kollektywu, którego symbolem ma być dyktatura, czy nim będzie dyktatura stalinowska, czy Primo de Rivery — zawodzi. Zawodzi i w innym jeszcze kraju — we Włoszech. Trzeba bowiem stwierdzić, że ostatnie wypadki włoskie bynajmiej nie stwierdzają, jakoby stosunki szły w tym kraju ku stabilizacji, jakoby dyktatura okazywała tendencję do likwidacji stanu napięcia. Powołać tu należy konflikt z Watykanem. Niewątpliwie Watykan występuje przeciwko nadmiernemu roszczeniu sobie przez kollektyw prawa do wpływu na wychowanie młodzieży, i to jest jedną z przyczyn konfliktu. Ale zdaniem mem, tej przyczyny szukać należy i w czem innem, w tem, że masy utrzymywane ciągle w stanie „nadzwyczajnym" jakim jest dyktatura, łakną „nadzwyczajnego" pokarmu, bez którego trudno społeczeństwo narodowe utrzymać w stadjum ciągłego napięcia. I także dlatego dochodzi do konfliktu z Watykanem i dlatego konflikt ten uważać należy za jeden z symptomów, że nie dobrze się dzieje w państwie Mussoliniego.

Pomińmy Grecję i Litwę, gdzie dyktatury nie dały rezultatów, przypomnijmy zaś Polskę, gdzie faszyzm sui generis nie może się pochlubić jakiemiś szczególnemi rezultatami.

Dlatego raz jeszcze trzeba stwierdzić, że forma rządów kollektywu, czy to „proletarjackiego", czy narodowego, pod postacia dyktatury i ograniczenia praw jednostki zawodzi.

W reakcji przeciw rozpanoszeniu się liberalizmu politycznego poszło się w szeregu krajów zadaleko. Wielki rozum pokazały więc Francja i Anglja, które nie poszły na lep „nowinek". Były coprawda szczególne przyczyny tego stanu rzeczy. Francja w swem doświadczeniu ma i klasyczną monarchję absolutną króla-słońca i cezaryzm demokratyczny Napoleon III — wszystko to już znała. A i historja ustroju Anglji wykazuje, że kraj

ten przeszedł przez wiele doświadczeń. W przeciwieństwie do tego Włochy i Polska są krajami młodemi, które pod formą dyktatur przeżywają może swego Ludwika XIV. A Hiszpanja jest właśnie w roku 1848.

Jest może dla Polski rzeczą dobrą, że obóz narodowy — dzięki wypadkom z r. 1926 — nie zaangażował się w systemie faszystowskim, że będąc kartą niewygraną, może korzystać z doświadczeń własnych i obcych.

Niewątpliwie wrócimy zatem do pewnej formy rządów parlamentarnych, takiej która stwarzając kontrolę, daje zarazem pewien okres czasu, w którym władza wykonawcza może spokojnie działać, nie żyjąc pod nieustanną obawą ciągłej zmiany. Przypomnieć tu należy, zdaje się, jedne z najbardziej rozsądnych projektów zmiany ustroju — projekty prof. Dubanowicza; idą one właśnie ku usunięciu z ustroju parlamentarnego tych cech, które wyraźnie uniemożliwiały jego działanie.

Naogół zaś można powiedzieć że Polska w swem krótkiem odrodzonem życiu przeszła już przez taką moc doświadczeń, tyle systemów wycierpiała na własnej skórze, że przy pewnej dozie dobrej woli można jej przyszłość ustrojową ułożyć na sposób, który przez dłuższy czas pozwoli spokojnie prowadzić nawę państwową ku lepszej przyszłości narodu i jego członków.

Zygmunt Wojciechowski
Prof. Un. Poz.

ŚWIATOWY KRYZYS ROLNICZY

(Istota, przyczyny, drogi wyjścia).

W chwili obecnej świat cały przeżywa ciężki kryzys gospodarczy, którego natężenie jest tak wielkie, że równa się ogólnej katastrofie. Świadczą o tem potworne cyfry bezrobocia i powszechna nędza. Oczywiście natężenie to nie we wszystkich krajach jest jednakowe, tem niemniej kryzys odczuwają wszystkie państwa. Najwięcej zaś te, które w dodatku, jak np. Polska, głupio są rządzone.

Na ogólny światowy kryzys gospodarczy składa się w głównej mierze kryzys rolniczy. Punktem ciężkości tego ostatniego jest znowu kryzys zbożowy. Ze względu na jego „odpowiedzialność" za stan nędzy, w jaką pogrążone są szerokie masy ludności wiejskiej, a pośrednio, przez ograniczenie zbytu artykułów przemysłowych i ludności miejskiej — uważamy za rzecz pożyteczną przedstawić w najkrótszych słowach istotę i przyczyny światowego kryzysu rolnego oraz omówić środki zaradcze jakie wskazuje rządom i czynnikom prywatnym smutna rzeczywistość „kryzysowa". Odrazu zaznaczamy wszakże, że zagadnienie będziemy rozpatrywać w skali światowej, międzynarodowej; zagadnienie kryzysu rolniczego w Polsce stanowi problem specjalny, oczywiście na tle wspólnych dla wszystkich krajów rolniczych zjawisk.

Jeżeli chodzi o istotę światowego kryzysu rolniczego, stwierdzić można z punktu, że polega ona na dysproporcji między dochodami a wydatkami rolników, na braku równowagi między cenami produktów rolnych, które decydują o dochodzie, a cenami tych wszystkich artykułów i świadczeń, które składają się na koszta produkcji.

Z jednej strony stwierdzamy katastrofalny spadek cen produktów rolnych — z drugiej strony niezmienioną wysokość kosztów produkcji. W rezultacie spotykamy się w szeregu państw, zależnie od lokalnych warunków ze zjawiskiem gospodarki nierentownej lub wręcz deficytowej. Nic też dziwnego że ceny ziemi spadły w wielu krajach poniżej 50% wartości.

O tem jak bardzo spadły ceny produktów rolnych świadczą najlepiej następujące dane dla pszenicy. Biorąc ceny z 1913 r. za 100 otrzymujemy zestawienie takie:

	1913	1925 wzgl. 1926*	1930 (XII)
Kanada	100	186	63
Stany Zjedn.	100	184	87
Argentyna	100	163	73
Francja	100	113*	116
Niemcy	100	136*	126

Widać stąd jasno, jak kolosalne są różnice Wysokie ceny we Francji i Niemczech tłumaczą się tem, że wszystkie kraje przywożące mogą podnosić ceny wewnętrzne zupełnie skutecznie zapomocą ceł. Natomiast o cenach wewnętrznych krajów wywożących decyduje zawsze cena wywozowa, cena światowa.

Los pszenicy, jakkolwiek w słabszym stopniu dzielą inne zboża, także bawełna, len, wełna, ziemniaki, cukier. Jedynie mięso wykazuje ceny wyższe znacznie od przedwojennych.

Jeśli teraz porównamy ceny tych artykułów, które rolnicy muszą kupować do prowadzenia gospodarstwa i dla własnego utrzymania — widzimy, że pozostały one naogół niezmienione. Tu rozpiętość między artykułami rolnemi i przemysłowemi jest zjawiskiem powszechnie znanem. Płace robotników rolnych również utrzymały się naogół na dotychczasowym poziomie. Pozatem należy wziąć pod uwagę fakt znacznego zwiększenia w ostatnich czasach ciężarów podatkowych i socjalnych oraz kredytowych. Brak kredytów długoterminowych i zastąpienie go w szeregu państw kredytem krótkoterminowym o niezwykle wysokiem oprocentowaniu stały się prawdziwem nieszczęściem dla wielu przedsiębiorstw rolnych, zwłaszcza większych.

Wszystko to razem składa się na tę dysproporcję między dochodami a rozchodami rolników, o której wspomnieliśmy na wstępie i która stanowi istotę kryzysu rolnego.

Stwierdziwszy jego istotę, warto z kolei zapytać o jego przyczyny? Chodzić tu będzie konkretnie o odpowiedź na pytanie, jaki jest powód tak znacznego spadku cen produktów rolnych?

Ogólnie rzecz da się sformułować w sposób następujący: źródłem niskiego poziomu cen jest brak równowagi między produkcją a konsumcją. Brak ten wynika z jednej strony ze zmniejszenia się stosunkowego (na głowę ludności) konsumcji zbóż, z drugiej strony ze zwiększenia absolutnego i stosunkowego produkcji. Innemi słowy o upadku cen zadecydowała niedostatecznie konsumpcja przy nadmiernej produkcji. Do tego dochodzą i dalsze przyczyny.

Spadek spożycia zbóż wykazują jasno zestawienia statystyczne. Objął on wszystkie kraje jakkolwiek w nierównym stopniu. Zmniejszenie to określa się w przybliżeniu na 15%. Oczywiście łączy się zjawisko powyższe ze zwiększeniem się spożycia w innych dziedzinach. Naogół biorąc, zmniejszenie konsumcji zboża dokonało się na korzyść konsumcji warzyw, mięsa, mleka, nabiału, tłuszczów, częściowo mięsa, przy coraz widoczniejszej tendencji do zróżniczkowania spożycia.

Nie wolno nam jednakże zapomnieć i o przymusowem obniżeniu spożycia, obniżeniu wynikającem z nędzy. Mamy na myśli miljony bezrobotnych w Europie.

Jeśli teraz zkolei przystąpimy do zagadnień produkcji uderzy nas niewątpliwie jej wzrost. Nie mogąc w ramach króciutkiego artykułu omówić najgłówniejszych artykułów rolnych, ograniczyć musimy się z konieczności do przedstawienia danych dla pszenicy. W ciągu 5 lat od 1925 do 1930 wzrosła ona o 18%, podczas gdy ludność świata wzrosła w latach 1915 — 1929 przypuszczalnie o 14,5% a Europy, co nas szczególnie interesuje, o 7,7%.

Jest przytem charakterystyczną rzeczą, że produkcja europejska nie wzrosła, i że niema mowy o jakiejś nadprodukcji w Europie, która zresztą, jak wiadomo, osobiście nie wystarcza sobie pod względem aprowizacji. Natomiast o bardzo silnej nadprodukcji można mówić w krajach zamorskich. Z roku na rok powstają tam coraz większe zapasy niesprzedanego zboża, które wywołują to, że cena światowa spada coraz niżej i niżej, uderzając we wszystkie kraje rolnicze, a przedewszystkiem europejskie.

O nasileniu nadprodukcji pszenicy świadczą cyfry zapasów nagromadzonych przez 4 największych eksporterów, a więc Kanadę, Stany Zjednoczone, Argentynę i Australję.

Wynoszą one:

1926	—	34,2	milj. kw.
1927	—	51,4	„ „
1928	—	69,2	„ „
1929	—	122,5	„ „
1930	—	114,3	„ „

Jeśli teraz zapytamy o przyczynę tej nadprodukcji — odpowiednie badania doprowadzą nas do wniosku, że jest ona dwojaka. Z jednej strony o nadprodukcji zadecydował postęp techniczny, z drugiej strony dezorganizacja rynku, wynikła na skutek wielkiej wojny.

Postęp techniczny wyrażający się przedewszystkiem w rozwoju kultury maszynowej (w Stanach Zjednoczonych liczba traktorów wzrosła w latach 1920-29 z 246000 na 853.000), a także w udoskonaleniach w dziedzinie nasiennictwa i innych spowodował wzrost wydajności z hektara, umożliwiając jednak przedewszystkiem zajmowanie pod uprawę coraz to nowych obszarów, który to proces uwidocznił się szczególnie silnie w Kanadzie (w porównaniu z 1913 r. zwiększyła ona swój areał pszenicy o 150%) i Australji (wzrost o 100%).

Pozatem do nadprodukcji przyczyniła się, jak już wspomnieliśmy, i dezorganizacja, wynikła na skutek wielkiej wojny, lub raczej przemiany geograficzne w nasileniu produkcji rolnej. Rzecz polega na nadmiernym „wojennym" wzroście produkcji w krajach zamorskich, będących głównemi aprowizatorami państw walczących, a także na usunięciu się czasowem Rosji z szeregu wielkich eksporterów zboża, co było dla niektórych państw dodatkowem hasłem do zwiększenia wytwórczości.

Określiwszy pokrótce istotę i przyczyny światowego kryzysu rolnego, wypada nam się zwrócić do zagadnienia środków zaradczych. Automatyzm życia gospodarczego przywraca wprawdzie, w ujęciu na dalszą metę, równowagę czynników rządzących popytem, podażą i ceną, ale ten „powrót do równowagi" łączyć się może z taką sumą nędzy i z takiemi niebezpieczeństwami socjalnemi, że najwięcej skuteczna nawet polityka gospodarcza „antykryzysowa" jest znacznie lepszą ewentualnością niż zupełna bierność.

Skoro zaś opowiadamy się tu za celowością świadomej polityki — powstają zagadnienia dotyczące jej kierunku Istnieją w tej dziedzinie trzy zasadnicze hasła: zwiększenie konsumcji, zmniejszenie produkcji, wreszcie organizacja rynku.

Niestety, gruntowniejsza analiza dwóch pierwszych koncepcyj prowadzi do wniosków pesymistycznych. Poważniejsze zwiększenie konsumcji zboża nie da się w obecnych warunkach pomyśleć. W tem miejscu zastanowić musi przecież fakt, że pomimo katastrofalnego spadku cen produktów zbożowych — spożycie ich uległo, wbrew oczekiwaniom, znacznemu zmniejszeniu. Co się tyczy głodujących chronicznie krajów wschodu, przedewszystkiem Chin, nie wolno zapominać, że o cenie decyduje tylko taki popyt, za którym stoi istotna zdolność nabywcza. W rezultacie należy uznać hasło zwiększenia konsumcji jako środka podwyżki cen — za bardzo mało realne.

Podobnie ma się rzecz i ze zmniejszeniem produkcji. Cóż z tego, iż obliczono, że wystarczyłoby ograniczyć produkcję pszenicy w ciągu 1 roku o 10%, ażeby zlikwidować wszystkie istniejące zapasy i zabezpieczyć się dostatecznie przed skutkami nadprodukcji. Nie zmienia to faktu, że z przeprowadzeniem podobnego planu wiążą się olbrzymie trudności natury gospodarczej, technicznej, administracyjno-prawnej. Jeśli zważymy, że tego rodzaju przedsięwzięcia musi się związać z powszechną międzynarodową umową i że wystarczy brak w tej umowie jednego większego eksportera, aby ją unicestwić — małe prawdopodobieństwo podobnych projektów występuje z całą oczywistością. Nie na nich też należy budować nadzieje na poprawę w przyszłości. Co innego „naturalne"

zmniejszanie się produkcji, wywołane stałą nierentownością, ale to już jest działanie „automatyzmu" gospodarczego.

Pozostaje problem trzeci, problem organizacji rynku... W tej jednej dziedzinie będzie można, zdaje się, zrobić coś niecoś i w tym też kierunku poszła w rzeczywistości polityka poszczególnych rządów oraz wysiłki Ligi Narodów.

Chodzi konkretnie o ograniczenie wzajemnej konkurencji przez unormowanie zbytu, z czem wiąże się ściśle zaniechanie pewnych, niesłychanie w rezultatach ostatecznych szkodliwych dla cen praktyk jak stosowanie premij wywozowych i t. p. Jako ideał ostateczny zarysowuje się myśl określania kontyngentów eksportu względnie importu przez specjalne umowy międzypaństwowe.

Do tego wszakże trzeba organizacji. Ta organizacja świata rolniczego rozwija się, ale powoli. Pierwszym etapem musi być oczywiście centralizacja handlu zagranicznego, w takiej czy innej formie w poszczególnych krajach, dalszym etapem porozumienia międzynarodowe między temi scentralizowanemi organizacjami. W pierwszym okresie postęp jest już dość znaczny; natomiast próby porozumienia między państwami nie dały dotąd w tej dziedzinie żadnych konkretnych rezultatów.

Sądzić jednakże należy, że konsekwentne posuwanie się po tej jedynej realnej drodze da pewne realne wyniki i że zaważą one jeszcze, wobec długiego, przypuszczalnie, trwania kryzysu rolnego na szali przyczyniając się, obok automatycznych czynników „powrotu do równowagi", do zlikwidowania tej wielkiej depresji gospodarczej, w okres której wkroczyliśmy przed dwoma laty.

A. D.

ZŁY GOSPODARZ

Dobrym gospodarzem nazywamy takiego, co troska się o jutro i umie się na to jutro, czyli na nieznaną przyszłość przygotować. Takiego dobrego gospodarza, myślącego o przyszłości i zdolnego ją przewidzieć, musi mieć przedewszystkiem państwo, gdyż życie państwa nie jest proste, jak poszczególnych ludzi, ale bardzo zawiłe i skomplikowane tak, że zrozumieć je, to sprawa bardzo ciężka i trudna. A prócz tego jeszcze trzeba pamiętać, że w kierowaniu państwem, czyli polityce, skutki posunięć mądrych czy głupich nieprędko stają się widoczne i nieraz długo trzeba czekać na owoce polityki dobrej, albo złej.

W latach 1924 i 1925 mieliśmy rząd, który wydawał zadużo pieniędzy i dopiero, kiedy jesienią 1925 zachwiał się złoty i zaczął na łeb na szyję spadać na giełdach, wówczas dopuszczono do rządów dobrych gospodarzy ze Stronnictwa Narodowego, którzy zmniejszyli wydatki o kilkaset miljonów i przywrócili równowagę budżetu w ciągu niecałych dziesięciu miesięcy. Ale niewiele to pomogło, bo przyszedł zamach majowy — dobrego gospodarza odsunięto od rządu i w ciągu czterech blisko lat wydawano w każdym roku tyle prawie pieniędzy, co dawniej podczas lat dwu. Budżet państwa ze 1700 miljonów za Ministra Zdziechowskiego doszedł do 3000 miljonów rocznie w okresie sanacyjnym. Równocześnie podwoiły się prawie budżety miast, gmin wiejskich, powiatów, samorządów wojewódzkich — powstały nowe budżety funduszów specjalnych. Doszło do tego, że przeciętne roczne obciążenie gospodarstwa narodowego wynosi razem 4 miljardy 715 miljonów złotych. Ponieważ zaś ogólny dochód narodowy oblicza się w Polsce rocznie na mniej więcej 13 miljardów złotych, więc na podatki przypada 37% tego dochodu. To znaczy, że przeciętny obywatel zmuszony jest oddawać jedną trzecią swego skromnego zysku na cele podatkowe. Oczywiście w takich warunkach niema mowy o tak zwanej kapitalizacji wewnętrznej, czyli tworzeniu się kapitałów rodzinnych, o budowaniu bogactwa narodowego. Wszystko bowiem, co wytwarzamy, to przejadamy i nic dziwnego, że brak potem pieniędzy na jakąkolwiek konieczną dla państwa inwestycję, np. na kolej Śląsk-Gdynia.

Ta rozrzutność kilkoletnia, dzięki której bogacili się z pewnością poszczególni ludzie, ale ubożał naród, ubożała Polska, musiała się skończyć w ostatnich miesiącach i spadła jako katastrofa, jako tragedja na barki wielu setek tysięcy rodzin, których byt został nagle zachwiany. Rolnicy, robotnicy, kupcy i wreszcie urzędnicy, funkcjonarjusze państwowi stanęli przed widmem niedostatku i nędzy.

Rozpacz szepce ludziom bezradnym do uszu rady złe i zatrute przez wrogów państwa. Podsuwać będą Niemcy przez swoich szpiegów, że winna jest wszystkiemu sama Polska, że nie warta jest wolności, że rządzić się nie umie. I gadać będą komuniści, agitatorzy, że winna temu nasza religja, nasze obyczaje, nasze prawa i ustrój, że oni wymyślili inny, lepszy, kałmucko-żydowski porządek.

Ale zdrowy, świadomy Polak nie uwierzy temu. Ufa on sile swojej Ojczyzny i mądrości swoich dawnych Praw. Kiedy źle w gospodarstwie trzeba przepędzić złego gospodarza i będzie koniec złemu.

Dr. Zdzisław Stahl.

Obywatel przez naród rośnie, naród — przez obywatela.

REDDE QUOD DEBES

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt, ni gościną, ni prośbą, ni daryl...
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.
Spólna moc tylko zdoła nas ocalić;

Raz po raz pojawiają się w prasie artykuły o niebezpieczeństwie niemieckiem i ich dążeniach odwetowych, lecz ton ich jest zupełnie zgodny z naszą polityką, a mianowicie bardzo grzeczny (aby tylko nie urazić) — czysto genewski. Całą argumentacją jest tylko wspominanie o większości ludności polskiej, względach gospodarczych, interesie międzynarodowym i na tem koniec. Taka argumentacja nie jest wyczerpującą, bo przemilcza się rzecz najważniejszą, a mianowicie fakt, że ziemie te są rdzennie polskie, piastowskie, że roszczenia niemieckie do nich są tylko roszczeniami bandytów do odebranego im łupu, a tamtejsza ludność niemiecka jest tylko napływową, a nie rodzimą. Na zarzuty pokrzywdzeń traktatowych powinniśmy odpowiadać, że traktaty pokrzywdziły, ale nie kogo innego tylko Polskę, nie dając nam satysfakcji za rozbiory przez dostateczne ukaranie Niemców, ani odpowiedniej nagrody za zniszczenie kraju i współdziałanie bez którego wynik wojny mógłby być dla koalicji wątpliwy. Sprawę polsko-niemiecką załatwiono połowicznie; to w znacznej mierze jest przyczyną dzisiejszego krytycznego położenia i będzie przyczyną nowych konfliktów. Traktaty nie dały nam Gdańska, Prus Wschodnich, całego Sląska i zarządziły na Mazurach, Warmji i Sląsku plebiscyt; a cóż miał stwierdzić ten plebiscyt? Oto miał on stwierdzić, czy Niemcy dostatecznie te ziemie wynarodowili i zgnębili i czy w nagrodę swych „wielkich i kulturalnych" czynów godne są zatrzymać tę grabież dla siebie. W plebiscycie tym pytano polskiego mieszkańca tych ziem, czy może, lękając się bojówek niemieckich i widząc rysujące się pod naporem nawały bolszewickiej mury świeżo powstającego państwa polskiego, nie zechce pozostać wiernym poddanym zaborców. Następnie traktaty narzuciły nam przejęcie części długów po państwach zaborczych, czyli poprostu zapłacenie za hańbę rozbiorów złotem nie żelazem. Point de rêveries, — rzekł Aleksander Polakom łudzącym się, że przyłączy do Królestwa kraje zabrane. To samo można odpowiedzieć dzisiejszym pacyfistom — precz z mrzonkami ugody z Niemcami. Prędzej, czy później wojna z Niemcami będzie, albowiem z jednej strony Niemcy czynią olbrzymie przygotowania do odwetu i ani chwili nie będą się namyślać, gdyby nadeszła odpowiednia chwila, a z drugiej strony za ogrom swoich zbrodni nie poniosły dostatecznej kary i dzień gniewu, klęski i sądu nad nimi musi nastać. O tem powinniśmy pamiętać i przygotowywać się, aby w owej chwili siły nasze nie były słabsze od niemieckich. Temu żadne pacyfizmy i Locarno przeszkodzić nie zdołają, bo tego domaga się sprawiedliwość dziejowa, która woła, że każda zbrodnia musi być ukaraną. Niemcy są narodem najbardziej realistycznym; żadnych argumentów i wartości prócz pięści nie uznają. Wszak to wiek nie upłynął od odsieczy Wiednia, gdy Austrja, wzamian za polskie dobrodziejstwa, przyłożyła zbrodniczą rękę do rozbiorów swych dobroczyńców. Powinno się w nas jasno i wyraźnie skrystalizować to przekonanie, że czasy ustępstw Germanom minęły bezpowrotnie; że nastała chwila w której noga germańska nie powinna postać na ziemi słowiańskiej, że za wymordowanie Połabian i Łużyczan, za tyle krzywd, zdrad, zbrodni i najazdów, za wymordowanie Polaków w Gdańsku, za hańbę rozbiorów i przeszło stuletnią niewolę, za gnębienie i prześladowanie niemiłosierne polskości, za Wrześnię i Kulturkampf, za skłócenie z Litwą i Rusią, jedyną męską, godną wielkiego narodu odpowiedzią będzie przypomnienie Germanom klęsk z pod Wrocławia (Psie Pole), Grunwaldu i Jeny oraz sformułowanie naszego programu zachodniego w słowach: *Królewiec, Kołobrzeg, Wrocław.* Niema dla nas sprawy „Korytarza Pomorskiego" — jest tylko sprawa *Wyspy Pruskiej.*

Jerzy Muszyński.

Przypominamy o wpłacaniu prenumeraty za kwartał trzeci

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strony	zł. 300.—
1/8 „	„ 40.—

W tekście

1/1 strony	zł. 200.—
1/8 „	„ 30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 85.6-71 Konto P. K. O. — 13.975.

Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18.30-19.30. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21

PRENUMERATA:

Rocznie	**zł. 8**
Półrocznie	**„ 4**
Kwartalnie	**„ 2**
Numer pojedyńczy	**gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec“ jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu“ w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej, Elektoralna 18 Tel. 292-94.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem